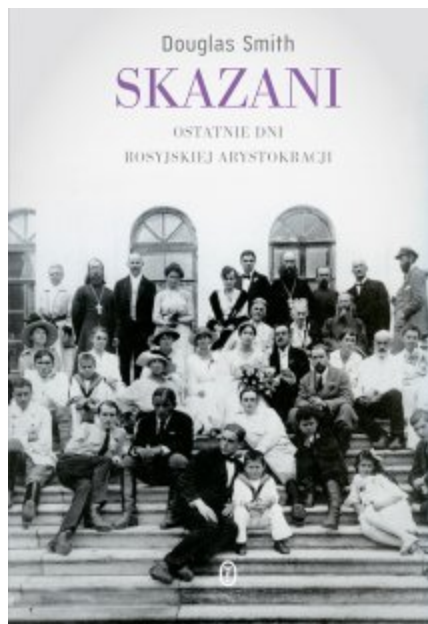


Skazani. Ostatnie dni rosyjskiej arystokracji - Douglas Smith

„Stare i nowe, nuta liberalizmu i patriarchalizmu, fatalna nędza i fatalistyczne bogactwo przeplatały się fantastycznie w owej dziwnej dekadzie naszego stulecia” - pisał Władimir Nabokov wspominając młodość



W 1910 roku, gdy księżna Warwara Dołgoruka podczas konnej przejażdżki po swoim majątku mijała po drodze chłopki, te z szacunku padały przed nią na kolana. Zdegustowana tym archaicznym

zwyczajem księżna surowo im tego zabroniła. Od tamtej pory już przed nią nie klękano, bo chłopcy przywykli do wykonywania poleceń panów, przynajmniej w ich obecności

Douglas Smith

Skazani. Ostatnie dni rosyjskiej arystokracji

rok wydania: 2014

Wydawnictwo literackie

Pod koniec XIX wieku stan szlachecki liczył niemal 1,9 miliona osób, czyli około 1,5 procent ludności całego Imperium Rosyjskiego. Była to grupa zróżnicowana i wewnętrznie podzielona przynależnością narodową (Rosjanie, Polacy, Gruzini, Niemcy bałtyccy), religią (prawosławie, katolicyzm, luteranizm), wykształceniem (od osób po studiach na najlepszych zachodnich uniwersytetach po analfabetów) i zamożnością (od posiadających krocie po dworian żyjących w skrajnym ubóstwie) oraz zapatrywaniami politycznymi (od reakcjonistów po rewolucjonistów). Dzieliła się też na szlachtę rodową, przekazującą swoje przywileje potomkom, i szlachtę nobilitowaną, która nie miała takich uprawnień. Zróżnicowanie stanu szlacheckiego w Imperium Rosyjskim było tak ogromne, że historycy po dziś dzień debatuje, czy grupa ta w ogóle może być uważana za odrębną klasę społeczną. Gdyby szukać cechy wspólnej dla wszystkich jej przedstawicieli, byłoby to — jak w 1895 roku napisano w Zadaniach szlachty— poczucie, że jest się „wybranym, uprzywilejowanym, innym od całej reszty ludzi”. Wbrew pozorom rosyjska szlachta nigdy nie była klasą bogatych nierobów, lecz raczej stanem służebnym, któryzyskał swoje przywileje — a wraz z nimi także odrębną tożsamość — służąc najpierw wielkim księżętom moskiewskim, a później carom Imperium Rosyjskiego na dworze, w wojsku czy w administracji.

Najwyższą warstwę szlachty tworzyła arystokratyczna elita złożona z około stu rodzin dzierżących ogromne posiadłości ziemskie; ich rodowód sięgał co najmniej XVIII wieku. Rekrutujący się z niej piastowali często najwyższe stanowiska na dworze i w rządzie; archetypem rosyjskiego arystokraty był utytułowany i bajecznie bogaty starzec. Przedstawiciele tej najwyższej warstwy szlacheckiej żenili się w obrębie swych klanów i mieli silne poczucie odrębności. Bywali w tych samych klubach i salonach, młodzi zaś służyli w elitarnych formacjach

gwardii cesarskiej, takich jak kawalergardzi czy huzaria lejbgwardyjska. Część arystokracji (w tym Golicynowie, Gagarinowie, Dołgorucy i Wołkońscy) wywodziła się z prastarych dynastii książęcych Rurykowiczów i Giedyminowiczów; inni byli potomkami nietytularnych rodzin bojarskich z dworu moskiewskiego — tu do najbardziej znaczących należeli Naryszkinowie i Szeremietiewowie, których jedna gałąź otrzymała tytuł hrabiowski za czasów Piotra Wielkiego — lub potomkami starych rodów szlacheckich o kawaleryjskiej przeszłości, takich jak Szuwałowowie, Woroncowowie czy Orłowowie.

Księżna Sofia Dołgoruka, która przyszła na świat w ostatnim dziesięcioleciu istnienia imperium carskiego, wspominała: *„W dawnych czasach każdego zwykłego śmiertelnika, który nie przyszedł na świat w kaście uprzywilejowanych, uważano za nieurodzonego. Elle n'est pas née — w dzieciństwie fraza ta często obijała mi się o uszy, gdy moja babka mówiła o kimś urodzonym, co prawda, w elitarnym kręgu europejskiej arystokracji, lecz niemogącym się poszczycić żadnym tytułem”*. (Choć — o czym Sofia także pisze w pamiętnikach — babka słowem się nie zająknęła, że jej prababkę kupił na targu niewolników w Konstantynopolu austriacki książę, by odstąpić ją potem po przegranej w karty polskiemu hrabiemu Potockiemu). Przedstawiciele tej wąskiej elity przejawiali przeróżne zainteresowania i postawy, wszyscy jednak, zdaniem Sofii, wysoko cenili wykształcenie, byli właścicielami niewyobrażalnych fortun (ale o tych nigdy nie rozmawiano, gdyż byłoby to oznaką zupełnego braku wychowania) i opływali w *„luksusy, które uważali za oczywistość”*. *„I tak na przykład pościel zmieniano codziennie. Wszystkie poszwy były z bardzo delikatnego, przewiewnego lnu, z wyhaftowanymi inicjałami i koroną (wskazującą na tytuł). Ma się rozumieć, że tej samej bielizny nigdy nie zakładano dwukrotnie, a ręczniki zmieniano natychmiast po użyciu. Obrusy przykrywające długie stoły i wymyślnie złożone serwetki miały pośrodku tkany wzór z*

rodzinnym herbem. Każdy duży dwór miał oczywiście własną pralnię i całą chmarę służby, która całymi rodzinami, w iście feudalnym stylu, zamieszkiwała po obu stronach domu przy dziedzińcu, za stajniami i garażami. Gdy wspominam gospodarstwo Dołgorukich, wydaje mi się niewiarygodne, że komfort jednej rodziny wymagał aż takiej rzeszy ludzi.

W przestronnym, wyłożonym marmurem holu siedział Szwajcar, którego jedynym obowiązkiem było otwieranie drzwi i rozwijanie czerwonego dywanu do powozu czy auta, aby buty przybywających i wyjeżdżających nie pokalał bruk. Towarzystwa dotrzymywali mu dwaj odziani w liberie żołnierze piechoty, którzy mieli tego dnia służbę, lub — gdy mój wuj przebywał w domu — dwaj Kozacy w pełnym umundurowaniu”.

Niżej w hierarchii od arystokracji znajdowała się rzesza szlachty, która zasilala korpus oficerski i kadre urzędników państwowych oraz tworzyła inteligencję — prawników, lekarzy, nauczycieli czy naukowców. Na przełomie wieków mniej więcej połowa miejskiej szlachty służyła w administracji państwowej lub trudniła się wolnym zawodem. Następną pod względem liczebności kategorię tworzyli rentierzy. Tradycyjnie jednak szlachta była klasą posiadaczy ziemskich i stan ten utrzymał się aż do 1917 roku. Przez setki lat, aż do uwolnienia chłopów w 1861 roku, ludzie ci żyli z niewolniczej pracy milionów osób, która wielu z nich przysporzyła fortuny. Gdyby szukać utrwalonego w zbiorowej wyobraźni Rosjan obrazu przedrewolucyjnej szlachty ziemskiej, byłby to portret Raniewskich w *Wiśniowym sadzie* Antoniego Czechowa. Pozbawiona środków do życia Lubow Raniewska, spętana przez tradycję i skazana na zapomnienie przez mechanizmy współczesności, nie potrafi się zmusić do wycięcia sadu i wynajęcia

ziemi letnikom („*Letniska, letnicy — to wszystko takie pospolite, wybaczy pan*”, wzdycha). W rezultacie traci posiadłość i wszystko, co było jej drogie.

Aż się prosi, by dramat Czechowa potraktować jak studium socjologiczne i w historii Raniewskiej dostrzec niedolę całej rosyjskiej szlachty, klasowego przeżytku staczającego się nieuchronnie w przepaść zatury. Tymczasem rzeczywistość nigdy nie wyglądała aż tak źle. Niższe warstwy szlachty prowincjonalnej faktycznie ubożały i wielu jej przedstawicieli musiało wyprzedać majątki; w latach 1861–1905 grupa ta traciła średnio 1 procent ziemi rocznie w wyniku sprzedaży lub egzekucji. Mimo to jeszcze w 1915 roku szlachta nadal miała więcej ziemi niż jakakolwiek inna grupa społeczna. Co więcej, dla zamożniejszych sprzedaż ziemi nie była wcale koniecznością, lecz przemysłanym interesem; obszarnicy w całej Europie wykorzystywali wówczas gwałtowny wzrost cen gruntu, sprzedając swoje majątki z wielkim zyskiem i inwestując w papiery wartościowe. W 1910 roku niemal połowa petersburskich arystokratów żyła z takich właśnie inwestycji. Hrabia Siergiej Szeremietiew i jego przyrodni brat Aleksander byli właścicielami ponad czterdziestu sześciu nieruchomości komercyjnych w Petersburgu i Moskwie, z których czerpali pokaźne dochody. Po sprzedaży ziemi hrabia Aleksander zainwestował też w banki i spółki akcyjne, które okazały się bardzo rentowne. W 1914 roku hrabia Siergiej Szeremietiew zbudował jeden z pierwszych w Petersburgu domów towarowych, tak zwany Pasaż Szeremietiewa. A w 1910 roku — w przeciwieństwie do madame Raniewskiej — nie dopatrył się niczego pospolitego w oddaniu sporej części swojego rodzinnego majątku w Kuskowie na wynajem moskwianom szukającym działek pod budowę daczy.

Przez setki lat szlachta dbała w imieniu carów o ład i porządek na prowincji. Mimo uwolnienia chłopów niedobory urzędników administracji lokalnej sprawiały, że do 1917 roku faktyczne rządy nad nią nadal sprawowała szlachta. Trzydzieści tysięcy rodzin szlacheckich, które na początku XX wieku ciągle pozostawały na swoich majątkach, niczym pojedyncze wysepki luksusu i władzy tonęły w wielkim chłopskim morzu biedy i nienawiści — bo choć od uwolnienia chłopów minęło już czterdzieści lat, dziedzictwo poddaństwa mocno wpływało na obraz prowincji.

Przeczytaj więcej z książki „Skazani. Ostatnie dni rosyjskiej arystokracji”